

Andrzej Gowarzewski nadchodzi



Pisz blog
Dodaj blog do ulubionych

CZADO BLOG

Kiedy zbliża się wielka impreza piłkarska, w której gra reprezentacja Polski, rozpoczyna się wzmożona aktywność różnych wydawnictw. Chcą one wykorzystać koniunkturę, wykorzystać powszechne zainteresowanie futbolem i wypuszczają na rynek książki i książeczki o tematyce piłkarskiej.

Gdyby ktoś pod groźbą kary śmierci kazał mi przed Euro 2008 wybrać tylko jedną, jedyną książkę i zamknąć się z nią (i oczywiście z telewizorem) w czterech ścianach na czas trwania mistrzostw - nie miałbym kłopotu. Wybrałbym wydawnictwo, którego aktywność na polu futbolowym jest stała i niezmienna od lat. Właśnie trzymam w ręce pachnący, świeżutki 35. tom encyklopedii piłkarskiej FUJI (autorzy: Andrzej Gowarzewski i Bożena Szmel). W ciągu kilkudziesięciu

najbliższych godzin trafi on do księgarń w całej Polsce. To piąty tom dziejów reprezentacji Polski, obejmujący lata 1997 - 2008 (czyli od Wójcika do Beenhakera) i uzupełniający monumentalny zapis całej historii białoczerwonych od jajka czyli od 1921 roku (*tom 2 - lata 1921-39, tom 14 - lata 1947-70, tom 16 - lata 1971-81, tom 20 - lata 1981-97*).

Podkreślać wartości merytorycznej tej książki nie mam zamiaru - unikalna seria broni się sama od 17 lat i wychowuje się na niej już kolejna generacja kibiców.

Ostatni tom czyta się świetnie, tym bardziej, że traktuje o tym, co wszyscy dobrze pamiętamy. Okraszony jest oczywiście tym, co misie lubią najbardziej: gigantyczną ilością unikalnych statystyk. Przy okazji potrafi rozwiązać przeróżne wątpliwości (moje na przykład dotyczyły m.in. palącego problemu czy grudniowy mecz Polski z Bośnią i Hercegowiną w tureckim Kundu można uznać za oficjalny).

Stali i oddani fani epFUJI przyjmą ten tom z radosnym zdumieniem z jeszcze jednego powodu. Został wydany na dużo lepszym papierze niż poprzednie, po raz pierwszy w historii serii książka jest w całości kolorowa, z setkami efektownych zdjęć. Wreszcie epFUJI można nie tylko czytać, nie tylko studiować, ale i oglądać. Jest właściwie efektownym albumem.

Jedno jest pewne: to nie jest książka, którą czyta się jednym tchem. Trzeba ją smakować powoli, przez kilka wieczorów, w ciszy, przy tykającym zegarze i maminej herbacie z cytryną, kiedy żona i diatwa już śpią.

Wątek śląski? Cóż, jako lokalny patriota przypominam z dumą, jakby ktoś o tym nie wiedział: Andrzej Gowarzewski to katowiczanie. Żyje i pracuje w tym mieście od urodzenia.

PS. Z uśmiechem politowania czytam w internecie jak szefa GiA próbują kąsać po łydkach różni tacy. Po latach zdadzą sobie pewnie sprawę, że to największe osiągnięcie w ich tfrczości.